# Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/61602,Powstanie-w-Czortkowie.html

ARTYKUŁ

## Powstanie w Czortkowie

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ANNA ZECHENTER 20.01.2020

Większość aresztowanych przyznawała się do winy – w potężnych trybach NKWD młodzi ludzie, dzieci bez mała, wychowani w wolnej Polsce, nie zahartowani jeszcze więziennymi doświadczeniami, nie przywykli do sowieckiego barbarzyństwa, widzieli tylko to jedno wyjście.

Ale ujęty przez krasnoarmiejców i katowany godzinami Edward Chorzępa, syn żołnierza KOP-u, poprzysiągł sobie, że nie będzie zeznawał. Upierał się w czortkowskiej siedzibie NKWD, że nic nie wie; powtarzał to samo − bity do nieprzytomności w Tarnopolu. I jako jedyny z 27 oskarżonych został uniewinniony. Pozostali usłyszeli wyrok: Rasstrielat´!

***

To było pierwsze polskie powstanie czasów II wojny światowej – pierwsze i zapomniane. Nocą z 21 na 22 stycznia 1940 r., w rocznicę Powstania Styczniowego 1863 r., garstka młodych ludzi z Czortkowa rzuciła wyzwanie imperium. Zryw miał uratować ich przed branką do Armii Czerwonej i aresztowaniami, a przede wszystkim otworzyć mężczyznom zdolnym nosić broń drogę przez granicę do polskiego wojska we Francji. Powstanie zostało rozbite, ledwie się zaczęło – młodzi ludzie poszli w ciągu dwóch godzin w rozsypkę, bo i broni mieli jak na lekarstwo, i zuchwały plan przerastał ich możliwości, i organizacja szwankowała.

**Budynek Sądu Okręgowego w Czortkowie na fotografii sprzed wybuchu wojny**

Na miejsce zjechali natychmiast szef ukraińskiego NKWD Iwan Sierow oraz Wsiewołod Mierkułow, pierwszy zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS Ławrientija Berii, a do domów zaczęła się dobijać policja polityczna. Na nogi postawiono potężny sowiecki aparat bezpieczeństwa, żeby przykładnie ukarać Polaków, zastraszyć społeczeństwo i raz na zawsze zdławić buntownicze nastroje.

### *Poszli chłopcy w bój bez broni*

Jest wieczór 21 stycznia 1940 r. Kilkunastu młodych ludzi brnie przez zaśnieżone uliczki kresowego miasteczka. Ich celem jest szpital, z którego zamierzają odbić chorych aresztowanych na granicy przy próbie ucieczki. Chociaż tylko dwie osoby mają broń, grupa zaskakuje wartowników i zajmuje budynek. W tym

samym czasie na garnizon Armii Czerwonej w południowo-zachodniej części miasta, tzw. koszary górne, idzie drugi oddział członków podziemnej organizacji, żeby opanować budynek i uwolnić więźniów NKWD. Trzecia grupa rusza na tzw. koszary dolne, czwarta zaś – na węzłowe punkty w mieście: więzienie NKWD – by uwolnić więźniów, pocztę – by zablokować łączność, dworzec – by zerwać część trakcji, zdobyć pociąg i dostać się nim przez Zaleszczyki do Rumunii, a stamtąd do Francji. Tak wybucha kresowy zryw. I szybko gaśnie.

**Matka Boża Czortkowska (obraz obecnie znajdującej w kościele Dominikanów w Warszawie)**

Z mozaiki wspomnień, dostępnych archiwaliów sowieckich oraz dokumentów władz polskich na wygnaniu niepodobna odtworzyć pełnego obrazu czortkowskiego podziemia ani przedstawić spójnego przebiegu wydarzeń owej styczniowej nocy – większość młodych ludzi miała przecież fragmentaryczną orientację, niektórzy dołączyli w ostatniej chwili, innych po latach zawodziła pamięć.

### Czortków popadł w złe ręce

Czortków – miasteczko garnizonowe położone malowniczo w dolinie Seretu na Podolu, niespełna 40 km od granicy rumuńskiej, z klasztorem Dominikanów i cudownym obrazem Matki Boskiej Czortkowskiej wywiezionym przed bolszewikami dopiero pod koniec wojny – doświadczył piekła, które rozpętało się po 17 września 1939 r. na ziemiach II Rzeczypospolitej pod sowiecką okupacją. Terror, noce dławiącego lęku przed łomotem enkawudzistów do drzwi, dni przepełnione strachem przed wyjściem na ulicę, głód, zimno i upokorzenie. Jesienią 1939 r. zaczęły się aresztowania inteligencji, nauczycieli, lekarzy, ziemian, urzędników państwowych, a także rodzin polskich wojskowych, których tysiące znajdowały się już wówczas w obozach – kozielskim, starobielskim, ostaszkowskim i w różnych więzieniach.

> Jesienią 1939 r. zaczęły się aresztowania inteligencji, nauczycieli, lekarzy, ziemian, urzędników państwowych, a także rodzin polskich wojskowych, których tysiące znajdowały się już wówczas w obozach – kozielskim, starobielskim, ostaszkowskim i w różnych więzieniach.

„Od pierwszej chwili widać było ciągłą pracę nowych rządów, zdążającą do całkowitego zniszczenia religii i polskości – zapisał dominikanin Urban Szeremet w Kronice o.o. dominikanów w Czortkowie. – Parcelowano i rozdawano majątki kościelne i prywatne. Na mityngach wszczepiano nowe zasady i głoszono nowy porządek […]. Ze szkół wyrzucono krzyże oraz naukę religii, a także zabroniono się modlić. Roztoczono osławiony system szpiegowski, tak że nie można było się ruszyć bez opiekunów. Młodzież zrzeszano w komsomole i pionierach, urządzano zabawy i najrozmaitsze zawody, byle nie pozostawić chwili wolnej dla swobodnej myśli. […] Czortków popadł w złe ręce. Z dala od większych centrów, zażydzony ponad wszelką miarę, ciężej odczuł ten okres niż inne miejscowości”.

**Przysięgali w kościele**

Mieszkańcy odpowiedzieli na przemoc, tworząc podziemie – niewielkie, słabo uzbrojone, ale zdeterminowane. Wciąż na jego mapie widnieje wiele białych plam. Wiadomo, że od października 1939 r. hm. Józef Opacki, do 17 września komendant czortkowskiego Hufca Harcerzy Kresowych, budował – prawdopodobnie, jak podaje Piotr Młotecki[1], w porozumieniu z „lwowskim centrum dla ziem południowo-wschodnich” – Polską Organizację Walki z Wrogiem, znaną też jako Polska Organizacja Wojskowa. W zbadanych przez Rafała Wnuka aktach NKWD żadnej wzmianki o Opackim nie ma – może dlatego, że jego grupa do powstania nie stanęła, a on sam usiłował je powstrzymać.[2]

> Ludzie, ogłuszeni niespodziewanym ciosem i zderzeniem z ludobójczym systemem, z wolna zaczynali się dźwigać. Cel wszystkich działań był ten sam: zbrojne opanowanie miasteczka, uwolnienie więźniów i ewakuacja mężczyzn

zdolnych do noszenia broni zdobycznym pociągiem do Rumunii, a potem dalej – do Francji.

W tym samym czasie ppor. rez. Heweliusz Malawski, znany jako Gizek, miejscowy technik dentystyczny, razem z uczniami starszych klas gimnazjum, Tadeuszem Bańkowskim i Henrykiem Kamińskim, zgromadził wokół siebie młodzież przeważnie w wieku szkolnym. W dokumentach NKWD jest mowa o grupie „Orzeł Biały" lub Polskiej Organizacji Walki o Wolność. Pod koniec 1939 r. pchor. Jerzy Koleuszek z Białej pod Czortkowem, zbierając kadry Stronnictwa Narodowego, powołał do życia „Młodą Polskę".

Ludzie, ogłuszeni niespodziewanym ciosem i zderzeniem z ludobójczym systemem, z wolna zaczynali się dźwigać. Cel wszystkich działań był ten sam: zbrojne opanowanie miasteczka, uwolnienie więźniów i ewakuacja mężczyzn zdolnych do noszenia broni zdobycznym pociągiem do Rumunii, a potem dalej – do Francji.

„W Czortkowie coś się tworzyło – pisał Klotyld Atamaniuk w relacji cytowanej przez Piotra Młoteckiego. – Gdzieś w okolicach Bożego Narodzenia albo na początku stycznia 1940 r. w kościele Ojców Dominikanów, na chórze, odbyło się ślubowanie; wzięli w nim udział Aleksander Czajkowski i Adam Zgoda."

Obaj zostali straceni w 1940 r.

**Uciec przed branką**

Spiskowcy nie poszli na Sowietów w szaleńczym porywie młodości – do czynu pchnęła ich konieczność ratowania się przed planowaną mobilizacją do Armii Czerwonej. Władze RP we Francji zajęły w tej kwestii stanowisko jednoznaczne. W instrukcji skierowanej z Paryża 29 listopada 1939 r. przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego do gen. Mariana Żegoty-Januszajtisa czytamy:

> „Dochodzą nas wieści o zamierzonym poborze do wojska sowieckiego. […] W wypadku, gdyby doszło do poboru, postępujcie według następujących dyrektyw: a) wysyłajcie za granicę przede wszystkim specjalistów łączności, artylerii, ludzi nadających się do jednostek zmotoryzowanych, następnie oficerów i podoficerów, wreszcie młodzież od lat 18 […]. Młodzież tę należy kierować do armii polskiej we Francji drogą przez Rumunię".

Na początku grudnia Sowieci ogłosili zarządzenie o obowiązku rejestracji – do początku stycznia 1940 r. –

mężczyzn z roczników 1890–1921 oraz „przeszkolonych sanitarnie” kobiet. Większość mieszkańców, zwłaszcza Ukraińcy, posłuchała – nie zgłosili się ci, którym kontakt z sowieckimi władzami i identyfikacja groziły aresztowaniem: przedwojenni działacze polityczni i społeczni, a także, jak napisano w protokole z posiedzenia Rady Ministrów w Paryżu z 2 stycznia 1940 r., „grupy jednostek elementu najbardziej gorącego”. Przeglądu poborowych Polacy spodziewali się zaraz po zakończeniu rejestracji, a samego poboru – pod koniec zimy i wiosną. Napięcie narastało, a równocześnie na tereny nadgraniczne napływali uciekinierzy, często uzbrojeni, szukający możliwości przekroczenia granicy z Rumunią.

Rząd RP 2 stycznia 1940 r. oświadczył ponownie:

„Zarządzenie o poborze do wojska ZSRS obywateli Rzeczypospolitej nie może obowiązywać i od wykonania jego uchylać się winni.”

Dokument ten trafił do Lwowa wraz z zaleceniem szybkiej ewakuacji grup ludzi wspomnianych w poprzednim oświadczeniu oraz uwagą:

> „[Należy] zabezpieczyć u władz węgierskich i rumuńskich zwiększone przyjmowanie uchodźców, organizując dla nich linie etapowe, pomieszczenia”.

W tamtym czasie aresztowania i wywózki więźniów do łagrów nabrały charakteru masowego, po – jak pisał gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski do gen. Sosnkowskiego 9 stycznia 1940 r. – „wykryciu sztabu organizacji niepodległościowej gen. Januszajtisa i straceniu generała”. Januszajtis, jeden z inspiratorów i uczestników obrony Lwowa przed Niemcami, aresztowany w październiku 1939 r., żył wprawdzie, ale przeświadczenie o jego śmierci z rąk NKWD musiało potęgować przekonanie, że bronić się należy bez zwłoki i wszelkimi środkami.

**Józef Opacki (fot. Archiwum IPN)**

Wieści o planach ewakuacji na Zachód przekazywali spiskowcom ich przywódcy. W protokole przesłuchania przez NKWD Tadeusza Schodnickiego z 23 stycznia 1940 r. zapisano, że Jerzy Koleuszek informował kolegów o ukonstytuowaniu się we Francji nowego polskiego rządu i przekonywał, że po przekroczeniu granicy trzeba tam jechać, a Aleksander Czajkowski zeznał 24 stycznia 1940 r., że zamiarem konspiratorów „była organizacja młodzieży od 16 do 20 lat, w celu przerzutów przez rumuńską granicę, potem do Francji, gdzie formowane są polskie legiony". Podobne plany mieli instruktor z Centrum Wyszkolenia Kawalerii w Grudziądzu, por. Janusz Kowalski, oraz ppor. Woszczyński z Żółkwi, którzy zjawili się w Czortkowie na początku stycznia.

**Przebojem dostać się do Rumunii**

Wieczorem 9 stycznia 1940 r. w mieszkaniu Aleksandry Wasilewskiej, w którym wynajmował pokój Malawski i zatrzymali się przybysze, spotkali się przywódcy czortkowskiego podziemia. Wśród zebranych byli m.in. Henryk Kamiński (skazany na osiem lat łagrów), Tadeusz Bańkowski, Tadeusz Hankiewicz, Bolesław Kunik (wszyscy trzej skazani na dziesięć lat łagrów), Tadeusz Nowicki, Kazimierz Wasilewski (osiem lat łagrów) oraz Jerzy Koleuszek. Wtedy właśnie Malawski oświadczył, że trzeba opanować Czortków, a jeśli to się powiedzie, do powstania przystąpią Stanisławów i Lwów. „Przebojem dostać się do Rumunii" – tak krótko ujął zamiary zebranych Tadeusz Bańkowski w relacji, którą przytacza Piotr Młotecki.

> „Jeśli operacja w Czortkowie zakończy się sukcesem, to organizacja będzie prowadziła dalej działania dwiema grupami. Jedna pójdzie na Jagodnicę, Zaleszczyki, Borszczów, druga pójdzie na Buczacz i Monasterzyska. Następnie powinna wkroczyć polska armia z Rumunii"

– miał dodać Malawski, jak podaje Wnuk na podstawie protokołów zeznań Kamińskiego.

Właściwy moment nadszedł, zdaniem spiskowców, nocą z 21 na 22 stycznia, kiedy ogołocono z wojsk garnizony sowieckie w Małopolsce Wschodniej, wysyłając żołnierzy na front fiński, gdzie Armia Czerwona wykrwawiała się w walkach ze snajperami-narciarzami. Werbunek prowadzony między 9 a 21 styczniem 1940 r. ściągnął do podziemia od 120 do 150 osób. Dołączyć mieli lepiej uzbrojeni chłopcy z podczortkowskich wsi oraz z Borszczowa – nie dotarli jednak na czas, bo ich marsz spowolniła śnieżyca, a gdy doszli do miasta przed północą, zawrócili, napotkawszy wycofujących się kolegów.

**Po lodzie przez Seret**

Powstańcy 21 stycznia 1940 r. zebrali się w kościele Dominikanów, gdzie Kowalski z Malawskim rozdzielili zadania. Wieczorna odprawa na kościelnym chórze zgromadziła kilkadziesiąt osób i zakończyła się

wymarszem kolejnych grup.

Powiodła się, choć nie wiadomo, czy w pełni, akcja w szpitalu. Broń palną mieli Malawski i nieznany z nazwiska konspirator z Borszczowa – niektórzy przynieśli noże.

„Podeszliśmy pod drzwi szpitala, gdzie miał nas oczekiwać sanitariusz, były plutonowy KOP – taką relację Stanisława Muszyńskiego zamieszcza Piotr Młotecki. – Na wszelki wypadek miałem «zakrwawioną» rękę. Po wymienianiu hasła («Z Krzyżem») i odzewu («Kopyczyńce») poinformował mnie, że wejdzie najpierw do gabinetu dyrektora, bo musi tam coś «załatwić». Kiedy krzyknie «Zwiezda!», ja z częścią ludzi wtargnę do dyżurki, gdzie znajduje się pięciu strażników. Po ich sterroryzowaniu przejdziemy do dalszej akcji.”

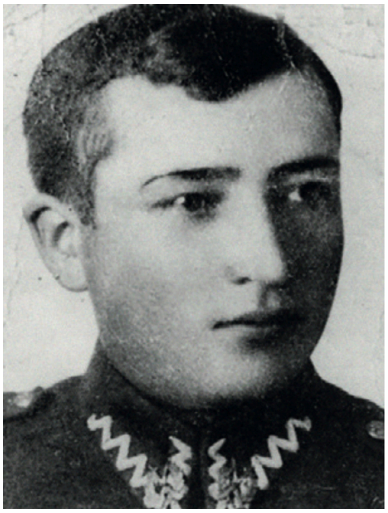

**Stanisław Muszyński (fot. Archiwum IPN)**

I tu pojawia się niejasność: Muszyński w swojej relacji przedstawia siebie jako dowódcę grupy, tymczasem, według Wnuka,

> „wszyscy przesłuchiwani w tej sprawie twierdzą, że dowódcą był ppor. Malawski, a nazwisko Muszyński nie pada ani razu. Nie można wykluczyć, że Malawski i Muszyński to ta sama osoba, równie prawdopodobne jest to, że Muszyński poznał przebieg akcji z przekazów jej uczestników, a następnie sporządził relację, już ze sobą w roli dowodzącego”.

Niech ten szczegół posłuży jako jeden z wielu przykładów zamętu w relacjach i trudności w rekonstrukcji przebiegu wydarzeń.

Niebawem Muszyński miał usłyszeć „Zwiezda!" Wpadł do dyżurki, gdzie czterech ludzi spało na pryczy, a jeden czuwał przy stoliku:

> „Najpierw przewróciłem pryczę ze śpiącymi i krzyknąłem: «Ręce do góry». Czuwający strażnik rzucił się na mnie, jednak chłopcy szybko obezwładnili wszystkich strażników, po czym zabraliśmy karabiny i zapasową amunicję. W tym czasie siostry zaczęły wydawać oficerom ubrania, szykując ich do przejścia na dworzec. Na schodach pojawił się oficer NKWD, z odbezpieczonym naganem w ręku. Jeden z chłopców, chyba Starczewski, błyskawicznie strzelił do niego. Enkawudzista zwalił się na podłogę".

Ludzie z ubezpieczenia wszczęli alarm na widok zbliżającej się do szpitala sowieckiej milicji.

> „Wydałem rozkaz wycofania się z budynku za mur pobliskiego cmentarza żydowskiego. […] postanowiliśmy się wycofać za Seret. Po lodzie przedostaliśmy się na drugi brzeg. Od wycofującego się powstańca walczącego w rejonie więzienia dowiedzieliśmy się, że cała akcja się załamała."

Tyle Muszyński.

Uczestnicy akcji dostali polecenie, aby każdy z nich uciekał na własną rękę. Nie wiadomo, co stało się z ludźmi, których mieli uwolnić.

**Bagnetami i nożami**

Przeszło czterdziestoosobowa grupa por. Janusza Kowalskiego z kilkoma pistoletami, bagnetami oraz nożami atakowała w tym czasie koszary górne. Pododdziałami dowodzili komendant strażnicy KOP plut. Stanisław Skowronek (stracony w grudniu 1940 r.) i pchor. Jerzy Koleuszek.

**Stanisław Skowronek (fot. Archiwum IPN)**

Uderzenie na garnizon skończyło się klęską. Jeden ze strażników dostrzegł powstańców, ci zakłuli go nożami i weszli do koszar.

„Na korytarzu zauważyłem przez drzwi, że w kuchni siedzą […] komendant i dwóch krasnoarmiejców – kucharzy – zeznawał zatrzymany później Skowronek. – Nakazałem komendantowi podnieść ręce do góry, a moi powstańcy […] rzucili się na kucharzy. Co z nimi zrobili – nie wiem".

Siedzący w kuchni komendant przewrócił Skowronka na ziemię. Na pomoc skoczyło dwóch powstańców.

„Komendanta zaczęliśmy kłuć bagnetami i nożami w nogi, ale kiedy on zaczął strzelać, musieliśmy uciekać. […] W drodze do domu zostałem zatrzymany przez krasnoarmiejców i aresztowany" – mówił Skowronek.

Grupę Koleuszka dostrzegł strażnik, którego strzały zaalarmowały stacjonujących w koszarach żołnierzy sowieckich. Powstańcy musieli wycofać się.

Newralgicznym punktem był dworzec – miał być wszak bramą ku wolności. Pracujący na kolei Bolesław Kratus, cytowany przez Młoteckiego, relacjonował:

„Kolejarze przygotowali na ten dzień wagony i parowozy z dostateczną ilością węgla i wody". Jemu i Kazimierzowi Noworolskiemu (wyrok – osiem lat łagrów) udało się wziąć tej nocy dyżur. Pilnowali zwrotnic i oczyszczali je nieustannie z sypiącego śniegu. „Około 3 nad ranem zaczęła się wokół stacji strzelanina, po pół godzinie ucichła" – wspominał. Kiedy wyszli z budki zwrotnicowych, zobaczyli żony Rosjan biegające boso po śniegu w koszulach nocnych. Dopiero później Kratus usłyszał, że powstańcy nie przerwali łączności z Kopyczyńcami, bo nie mogli się wspiąć na oblodzone słupy.

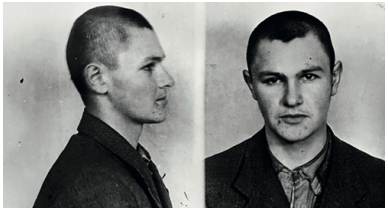

**Tadeusz Bańkowski (fot.**

**Archiwum IPN)**

Do akcji nie weszły w ogóle grupy mające opanować m.in. koszary dolne, siedzibę NKWD, posterunek policji, budynek sądu.

**Sprawa specjalnego znaczenia**

Powstanie w Czortkowie wywołało panikę władz sowieckich. Nad ranem ściągnięto pociąg pancerny z krasnoarmiejcami, którzy zaczęli przeczesywać miasto, chociaż większość podejrzanych NKWD zatrzymało jeszcze w nocy. Wciąż poszukiwano organizatorów. Wśród uwięzionych większość stanowili ludzie w wieku od 16 do 22 lat.

Moskwa bardzo poważnie potraktowała sprawę Czortkowa – bo jak inaczej rozumieć to, że na miejsce zjechali natychmiast dygnitarze, w tym Mierkułow i Sierow.

Ten pierwszy dowodził jedną z grup operacyjno-czekistowskich powołanych przez Berię jeszcze 8 września 1939 r. przy ugrupowaniach armijnych. To on wydał 5 listopada rozkaz „oczyszczania z wrogich elementów Zachodniej Ukrainy", a później sprawował kontrolę nad obozami w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku; jego nazwisko wymieniono w osławionej decyzji katyńskiej z 5 marca 1940 r. jako jednego z wykonawców zaplanowanej masakry; on też odpowiadał w kwietniu i maju 1940 r. za sprawną operację „rozładowania" obozów jenieckich i więzień, uruchamiając machinę śmierci; to jemu, wreszcie, wyrwało się w rozmowie z Zygmuntem Berlingiem w październiku 1940 r. słynne zdanie o „zaginionych" polskich jeńcach: „My s nimi sdiełali bolszuju oszybku" (Popełniliśmy z nimi wielką pomyłkę).

Sierow, który później, od 1944 r., dowodził likwidacją podziemia niepodległościowego i zbudował szkielet bezpieki w komunistycznej Polsce, traktował w latach 1939-1940 województwa południowo-wschodnie II RP jako pierwszy poligon masowych zbrodni: kierował wcielaniem tych terenów do ZSRS, zaprowadzając terror i eksterminując mieszkańców. Osobiście organizował trzy wielkie fale deportacji ludności polskiej w głąb ZSRS w 1940 r. Na podległej mu sowieckiej Ukrainie rozstrzelano w ramach Zbrodni Katyńskiej ponad 7 tys. ofiar – po wojnie wściekał się na czekistów ze Smoleńszczyzny za to, że Niemcy w 1943 r. odkryli tam doły śmierci.

„Ja miałem rozstrzelanych Polaków na Ukrainie o wiele więcej, a wszystko było zrobione tak, że mucha nie siada – irytował się. – Nikt nie natrafił na żaden ślad".

**Raporty czytał Stalin**

Władze sowieckie przywiązywały wielką wagę do tego, incydentalnego, zdawać by się mogło, wydarzenia na obrzeżach imperium. Ślady działań NKWD zapisały się w meldunkach słanych pospiesznie do Berii przez

Sierowa i Mierkułowa. Po pierwszym znanym raporcie Berii do Józefa Stalina, Wiaczesława Mołotowa i Klimienta Woroszyłowa z 23 stycznia 1940 r.[3] posypały się kolejne.

**położenie Czortkowa na mapie przedwojennej Polski**

Obaj enkawudziści 25 stycznia informowali Berię i Stalina, że aresztowano „przeważnie młodzież, że bandyci zabili trzech żołnierzy, ranili trzech i zabrali sześć karabinów", że aresztowano 98 osób (m.in. Stanisława Skowronka i Ludwika Czosika, którzy dostali później wyroki śmierci, oraz Aleksandrę Wasilewską, skazaną na początku 1941 r. na osiem lat łagrów), że 27 zatrzymanych przyznało się już do winy4. Odpowiedzialnością za wykiełkowanie podziemnych organizacji i wybuch powstania obarczyli nie dość czujnych strażników:

> „Powyższe nastąpiło wyłącznie wskutek wyjątkowego niedbalstwa w pełnieniu służby wartowniczej i jej zupełnego osłabienia. Działalność agenturalną oddziału powiatowego NKWD zorganizowano w sposób niezadowalający, siatka informatorów jest niewielka, z większością utracono kontakt".

Za mózg całego przedsięwzięcia Sowieci uznali „byłego generała armii polskiej Tokarzewskiego, mieszkającego we Lwowie". Pomylili się, ponieważ generał był wówczas w Warszawie, a aresztowany został przy próbie przedostania się pod okupację sowiecką 7 marca 1940 r.

> Władze sowieckie przywiązywały wielką wagę do tego, incydentalnego, zdawać by się mogło, wydarzenia na obrzeżach imperium. Ślady działań NKWD zapisały się w meldunkach słanych pospiesznie do Berii przez Sierowa i Mierkułowa.

Kolejny meldunek Sierowa do Berii z lutego 1940 r.[5] przyniósł informację o następnych aresztowanych i identyfikacji jednego z przywódców, niejakiego Wołczyńskiego. Jan Wyszyński, bo tak nazywał się „Wołczyński", wpadł w ręce NKWD 31 marca 1940 r. i został – nierozpoznany jako czortkowski powstaniec – 25 grudnia 1940 r. rozstrzelany za członkostwo w stanisławowskiej organizacji dywersyjnej.

W informacji Sierowa dla Berii jest mowa o aresztowaniu 128 osób, m.in. Tadeusza Bańkowskiego, Tadeusza Hankiewicza, Henryka Kamińskiego, Tadeusza Nowickiego, Zygmunta Topolskiego, Kazimierza Wasilewskiego i poszukiwaniach kolejnych powstańców.

> „Po aresztowaniu uczestników skonfiskowano podczas rewizji trzy czarne berety z symbolem trupiej czaszki. Przyszywała je Aleksandra Wasilewska, która twierdzi, że powiedziano jej, iż to dla teatru."

Tak broniła się podczas przesłuchań.

Do obwodu tarnopolskiego rzucono dodatkowe siły – „doświadczonych pracowników operacyjnych"; oberwało się naczelnikom wydziałów powiatowych, którym nakazano „podjęcie energicznych działań".

Ilu ludzi aresztowano w związku z powstaniem w Czortkowie? Według dokumentów ze zbiorów Instytutu Piłsudskiego w Nowym Jorku – sześciuset. Liczby tej zweryfikować się nie da, choć różni się ona znacznie od informacji Sierowa.

Śledztwo prowadzono w Czortkowie, a od końca marca 1940 r. w Tarnopolu, dokąd przewieziono część więźniów. Według danych NKWD, jesienią 1940 r. skazano na karę śmierci i rozstrzelano co najmniej 24 powstańców (m.in. Aleksandra Czajkowskiego, Tadeusza Nowickiego, Tadeusza Schodnickiego), a 55 wysłano do łagrów. Ci, którzy przeżyli, zostali zwolnieni po podpisaniu układu Sikorski–Majski w 1941 r. Przywódców: Kowalskiego, Woszczyńskiego oraz Malawskiego nie schwytano, a ich późniejsze losy pozostają wciąż

nieznane.

**Zemsta na zakonnikach**

Kiedy po półtora roku od tamtych dramatycznych wydarzeń zaczął się odwrót Armii Czerwonej, „każdy niemal człowiek, gdy zdawał sobie sprawę z tego, że odchodzi od nas zmora dwuletnia, oddychał lżejszą piersią i śledził z radością każdy ruch ucieczki wroga” – napisała Augustyna Moroz we wspomnieniach zachowanych w Kronikach o.o. dominikanów w Czortkowie. I właśnie wtedy, 2 lipca 1941 r., na miasteczko spadł niespodziewany cios. Być może Sowieci zapamiętali dominikanom ich wsparcie dla spiskowców, a może żywili zwykłą u bolszewików nienawiść do księży – dość, że w ostatnich godzinach swoich rządów wymordowali zakonników.

Augustyna i jej matka dowiedziały się od ludzi, że na brzegu rzeki leżą zwłoki duchownych:

> „Ojciec Jacek leżał mniej więcej cztery kroki od rzeki. Leżał na prawym boku skulony, z otwartymi oczyma i twarzą w kałuży krwi. Powyżej głowy leżał kaszkiet i okulary. Ubrany był w cywilne ubranie, na nogach miał buty. Strzelany był od tyłu, gdyż w karku miał dwie rany od kul, jedna nad drugą. Kilka kroków powyżej o. Jacka leżeli: pierwszy ojciec Justyn, obok ojciec Anatol i brat Andrzej. Wszyscy leżeli na wznak. Ojciec Justyn z zamkniętymi oczyma […]. Obok ręki leżała chustka do nosa, wilgotna od potu, koło głowy okulary, splamione krwią i złamane. Ojciec Anatol leżał obok w habicie […] na głowie kaszkiet wewnątrz skrwawiony, na nogach buciki. Strzelany był od tyłu. We krwi Męczenników maczali ludzie chustki, zbierali ją do naczyń, również ziemię z krwią zabrali jako relikwie”

Enkawudziści kazali zakopać zwłoki „na miejscu stracenia”, więc ludzie poznosili z obejść deski, mężczyźni zbili trumny – zwykłe skrzynie. Kobiety pobiegły po habity, które były przechowywane potajemnie w jednym z domów. Dzieci kopały grób dla swoich księży. Wreszcie

> „ciała wszystkich pokropiono wodą święconą, pod głowy dano święconego ziela, następnie przykryto ciała ozdobnymi firankami. Mężczyźni zabili wieka i dźwignięto drogie ciężary do mogiły. Trumny złożono jedna obok drugiej”.

Słowo „powstanie” bywa w przypadku tego czortkowskiego pisane przez historyków w cudzysłowie; traktuje się je czasem jako odruch młodzieży wychowanej na romantycznych wzorcach lub pozbawione szans powodzenia szaleństwo oficerów Wojska Polskiego, którzy narazili młodzież na represje. W swoim czasie poważnie traktowana była teza, że powstanie było prowokacją zorganizowaną przez Sowietów – teza, którą

podważają ujawnione raporty NKWD.

Wyjaśnieniu wątpliwości nie sprzyjają ani to, że lwia część informacji – zwłaszcza tych ukazujących organizatorów jako tajemniczych „wysłanników lwowskiego podziemia” – została wydarta z aresztowanych torturami, ani blokada dostępu do kompletnej sowieckiej dokumentacji, ani, wreszcie, upływ czasu, który raz na zawsze zamknął przed badaczami możliwość zweryfikowania wspomnień uczestników. Czy powstanie w Czortkowie w 1940 r. było szaleństwem? Może nie należy szukać sensu, lecz pytać, czy ludzie skazywani przez system na zagładę w łagrach, kopalniach i więzieniach mieli inne sensowne wyjście.

***

Pochodzące z archiwum IPN zdjęcia uczestników powstania zostały wykorzystane do wystawy „Powstańczy zryw w Czortkowie w 1940 roku”, autorstwa Stanisława M. Jankowskiego, zorganizowanej w 2005 r. przez krakowski oddział IPN.

Tekst pochodzi z numeru 11/2017 „Biuletynu IPN”

---

[1] P. Młotecki, *Powstanie w Czortkowie*, „Karta” 1991, nr 5.

[2] R. Wnuk, *Powstanie czortkowskie 21 I 1940*, „Zeszyty Historyczne” 2004, nr 149.

[3] *Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939-1941*, (prac. zbior.), Warszawa 2001, s. 257.

[4] Meldunek specjalny z 25 stycznia 1940 r. Iwana Sierowa i Wsiewołoda Mierkułowa dla Ławrientija Berii dotyczący wyników śledztwa w Czortkowie; jako pierwszy opublikował go Jędrzej Tucholski, [w:] *Powstanie w Czortkowie – wersja NKWD*, „Karta” 2000, nr 31; następnie znalazł się on w zbiorze dokumentów *Polskie podziemie 1939-1941 od Wołynia do Pokucia*, Warszawa - Kijów 2004, red. W. Chudzik i in., s. 1119.

[5] Meldunek specjalny z lutego 1940 r. Iwana Sierowa dla Ławrientija Berii dotyczący wyników śledztwa w sprawie zbrojnego wystąpienia w Czortkowie, [w:] *Polskie podziemie 1939-1941. Od Wołynia...*, s. 1165. Według J. Tucholskiego, meldunek pochodzi z 12 kwietnia 1940 r. (*Powstanie w Czortkowie – wersja NKWD...*).

COFNIJ SIĘ